

# Jadwiga Komorowska

---

## Socjologiczne aspekty zwyczajów Święta Zmarłych

---

Przegląd Socjologiczny / Sociological Review 31/1, 157-174

---

1979

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JADWIGA KOMOROWSKA

## SOCJOLOGICZNE ASPEKTY ZWYCZAJÓW ŚWIĘTA ZMARŁYCH

Od wielu pokoleń w Polsce zwyczaj odwiedzania grobów bliskich zmarłych praktykowany był w dwu pierwszych dniach listopada<sup>1</sup>. Obecnie cmentarze odwiedzane są gromadnie głównie w dniu Wszystkich Świętych, w wolnym od pracy Dniu Zmarłych, częściej u nas zwanym Świętem Zmarłych.

„Wszystkie ludy europejskie uważały od najdawniejszych czasów tę noc stanowiącą przejście od jesieni do zimy za porę, gdy dusze zmarłych przychodzą w odwiedziny do swych dawnych domów, by ogrzać się przy ogniu”<sup>2</sup>.

Zwyczaje Dnia Zmarłych, czy jak nazywa je badana młodzież Święta Zmarłych albo Dnia Święta Zmarłych, sięgają niektórymi swymi elementami najdawniejszych dziejów naszej kultury. Wywodzą się z pradawnych jesiennych „Dziadów”, uroczystości szczególnie silnie zakorzenionych na wschodnich terenach Europy. Wywarły one znaczny wpływ na sposób obchodzenia tam tzw. Zaduszek. Podobne zwyczaje były w Polsce na Podlasiu czy Mazowszu („Stypy” i „Obiady żałobne”). Zachował się jeszcze w wiekach XVIII i XIX obyczaj zanoszenia na groby bliskich podarunków i żywności.

W Dzień Zaduszny przed kościołem zbierały się rzesze żebraków i dziadów proszalnych, którym dawano suto pożywienie, chleb i jałmużnę pieniężną. Wyprawiano też żebrakom uczty, przypominające wy-

---

<sup>1</sup> Artykuł jest fragmentem pracy opartej na wynikach badań przeprowadzonych przez autorkę w Warszawie w latach 1973—1977 na temat dorocznych i ilościowościowych zwyczajów w rodzinie wielkowiejskiej. Informacji udzielała głównie młodzież z ostatnich dwu klas licealnych, technikum i zasadniczej szkoły zawodowej. Ogółem zbadano 582 osoby.

<sup>2</sup> G. Frazer, *Złota gałąź*, Warszawa 1962, s. 493.

rażnie stypy pogrzebowe. W zamian za to mieli oni obowiązek modlenia się za zmarłych z rodziny fundatora i jego przyjaciół<sup>3</sup>.

Dzień Wszystkich Świętych, obchodzony pierwszego listopada, pogodnie święto kościelne, już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa sąsiedował z Dniem Zadusznym, wyznaczonym na drugiego listopada, komasującym liczne niegdyś dni i okresy roku, poświęcone dbałości o życie pozagrobowe zmarłych członków rodziny czy społeczności.

Ślady dawnych pogańskich obrzędów, starożytne cmentarne „obiaty”<sup>4</sup> przetrwały u nas do czasów powojennych u ludności cygańskiej.

Na cmentarzu warszawskim na Bródnie w Dzień Zmarłych Cyganie mieli zwyczaj urządzenia biesiad. Były to całe przyjęcia z obrusami, napitkiem i kosztami jadała na grobach. Każdego przechodnia zatrzymywano i częstowano, przy czym nie można było odmówić zwłaszcza starym Cyganom<sup>5</sup>.

W zebranych w Warszawie materiałach dotyczących opisów zwyczajów Święta Zmarłych znalazły się trzy (nr III 52, II 571, III 33) zawierające informacje o nikłych co prawda, lecz aktualnie realizowanych reliktach tego dawnego cmentarnego uczutowania. W dwu przypadkach było to wylewanie na grób kilku kropel alkoholu. Jedna rodzina praktykująca ten zwyczaj należała do społecznego marginesu (ojciec alkoholik, a matka pokątna handlarka), druga to zamieszkała w Warszawie rodzina rosyjska. Przypadek trzeci nie jest właściwie reliktem nagrobnej „obiaty”, lecz dawnych ludowych praktyk związanych z wierzeniami o obecności w tym dniu dusz zmarłych w pobliżu ludzkich domostw.

„Okolo 10 lat temu babcia wprowadziła nowy zwyczaj — zwyczaj »duszka«. Właśnie w tym dniu Święta Zmarłych na strych domu zanosilo się kawałek chleba, sól i złotówkę — dla »duszka«. Zwyczaj ten zapożyczyła babcia od jednej ze swych sąsiadek — bardzo starej kobiety pochodzącej z województwa lwowskiego. Ten miły zabobon przyjął się na stałe — »duszek« miał za zadanie opiekować się domem, a szczególnie tymi, którzy umarli; tę coroczną daninę zjadały koty czy gołębie, pokrywał je kurz — nie można było nic za rok znaleźć, mówiło się, że »duszek zjadł«.

„O temacie śmierci w domu mówiło się bardzo rzadko — temat ten był jakby wstydlivy, nie wiem więc, jak wygląda tradycja, w każdym razie nie zamierzam w przyszłości z okazji tego święta urządzać wystawnych obiadów” (III 33).

Młody człowiek odzęgkuje się od wystawnych obiadów w Dniu Zmarłych, ale miłym zwie stary, ludowy zabobon, który jako „nowy zwy-

<sup>3</sup> Z. Gloger, *Rok polski w życiu, tradycji i pieśni*, Warszawa 1900, s. 346.

<sup>4</sup> Por. A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1974, s. 370.

<sup>5</sup> Informację tę, opartą na własnej obserwacji, podała na użytek niniejszych badań red. Maria Szewczykowska.

czaj” pojawił się tu w podmiejskiej warszawskiej rodzinie. Najprawdopodobniej ta pełna sympatii aprobatą wiąże się u niego z wielkim przywiązaniem do całego domu babki, w którym jako dziecko bez ojca (choć z zachowaniem emocjonalnych więzi z matką) wychowywał się od wczesnego dzieciństwa.

W całej pozostałej, obszernej dokumentacji, zebranej w toku badań, nie znalazłam podobnych symbolicznych zachowań z okazji Święta Zmarłych. To są rzadkie wyjątki, a regułą jest obiad, podwieczorek lub kolacja w domu po powrocie z cmentarza, w czasie której wspomina się zwykle zmarłych członków rodziny, przyjaciół, ofiary wojny. Wspomina się, czasem ogląda fotografie, ale nie pozostawia się dla nich jadła i napitku. Nie wywołuje się też zaklęciami dusz z zaświatów. Jednak i tu znalazł się interesujący wyjątek. W jednej z badanych rodzin (etnicznie mieszanina polsko-żydowsko-białoruska, środowisko inteligentkie) wywoływano duchy raz w roku, właśnie w Dniu Zmarłych, ale nie magicznymi zaklęciami i poetycznymi gęśłami<sup>6</sup>, ale posługując się klejonym stolikiem (III 49).

„Wykorzystując zabobonne praktyki i zbytek częstokroć naganny”<sup>7</sup>, chrześcijaństwo zaakcentowało wiarę w zmartwychwstanie i życie pozagrobowe oraz nadzieję na spotkanie z bliskimi w zaświatach. Znalazło to swój wyraz w zwyczajowości tego jesiennego święta — w modlitwie, tzw. wspominkach i zamawianiu mszy za dusze zmarłych członków rodziny. Nastąpił rozbrat rodzinnej więzi z magią i powiązanie wartości i obrzędów rodzinnych z religią. Oto przykład takiego powiązania, przekazywanego bez istotnych zmian z pokolenia na pokolenie.

„Uroczystość tę poprzedzają pewne przygotowania. Najczęściej obowiązek ten bierze na siebie mamusia, pomagają przy tym dzieci. Porządkuje się groby najbliższych, wrywa się chwasty, zeschnięte kwiaty, spulchnia ziemię, sadi się nowe kwiaty, wytrzymałe na zimno. Groby nie mające pomników, przy których stoi tylko krzyż, okłada się darniną. Sporządza się też wieńce bądź też wiązanki ze świerku i kładzie na grobach.

„Mamusia porządkuje nie tylko groby swojej rodziny, ale również często groby nieznanne, pozostawione bez żadnej opieki, o których nikt nie pamięta albo rodzina mieszka daleko i nie zajmuje się porządkowaniem. Z naszej rodziny czcimy pamięć zmarłych rodziców tatusia oraz mamę mojej mamusi, poza tym dwóch braci tatusia. Wymienieni spoczywają na jednym cmentarzu, ale w oddzielnych grobach. W celu uczczenia pamięci zmarłych składa się w kościele ofiarę na Mszę Św. za spokój ich duszy.

„W dniu Święta Zmarłych przyjeżdża do moich rodziców siostra mamusi z mężem i dziećmi, mieszkająca w odległości około 60 km. Wszyscy idą do kościoła, później na cmentarz, gdzie zapala się znicze i lampki, a czasem świeczki na grobach.

<sup>6</sup> Por. Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, t. 2, s. 96.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 96.

„Po powrocie z cmentarza zjada się obiad, wcześniej przygotowany przez mamusię, w mastroju ciszy, skupienia, powagi, toczą się rozmowy dotyczące tych, którzy odeszli od nas na zawsze. Sięga się pamięcią do tych lat, kiedy ci, co odeszli, żyli wśród nas, pracowali z nami wspólnie, a teraz pozostała tylko pamięć i smutek głęboki w sercu po ich utracie.

„Gdy zapada zmrok, jeszcze raz rodzina wybiera się na cmentarz. Spotyka się wówczas z dalszą rodziną, tzn. ciotecznymi siostrami, braćmi, ciotkami, którzy odwiedzają groby swoich bliskich. Zbiera się z grobów wypalone lampki, a zapala nowe, stawia się w doniczce chryzantemy lub kładzie ścięte.

„W tym czasie odwiedza się też groby znajomych, aby odmówić przy grobie «Zdrowaś...» za spokój ich duszy [...]

„Babcia zmarła dawno, około 17 lat temu, a tatusia rodzice to wówczas, gdy on sam był małym dzieckiem. Właściwie babcię i rodziców tatusia znam tylko ze zdjęć i opowiadań. Wszystkie ceremonie, związane ze Świętem Zmarłych, a praktykowane w rodzinie przeniosę do swego własnego domu” (III 27).

A teraz przykład drugi, opisany przez córkę, która jest wnuczką warszawskich robotników z Woli. Matka jest sprzątaczką, pochodzi ze wsi białostockiej. Rodzice matki nie żyją, ze swoimi krewnymi nie utrzymuje ona bliższych kontaktów. Opisywana rodzina mieszka w bardzo trudnych warunkach — dwu izbach (pokój i kuchnia) mieszkają trzy pokolenia: oboje dziadkowie (rodzice ojca), rodzice i dwoje dorastających dzieci. Córkę z matką łączy silna więź emocjonalna. W rodzinie pojawiają się często kłótnie pomiędzy rodzicami męża a ich synową.

„Święto Zmarłych jest to dzień pamięci o zmarłych z rodziny, o zmarłych przyjaciółach i znajomych. Dawniej — opowiada moja babcia — biednym dawano jałmużnę w postaci pieniędzy, ubrania, jedzenia, aby modlili się za zmarłych. Biedni ci byli przeważnie starymi, nie mogącymi na siebie zapracować ludźmi. Najczęściej siedzieli oni na cmentarzu lub przy kościele. Za darowaną im rzecz mieli modlić się za zmarłe dusze.

„Zwyczajem wywodzącym się z wiary w życie pozagrobowe i Boga było dawanie na wypominki. Wypominki mają na celu prośbę o modlitwę księdza za dusze zmarłych przy jednoczesnym złożeniu ofiary w formie drobnej sumy pieniędzy. Teraz moja babcia stosuje ten zwyczaj również, jednak rodzice moi nigdy nie robili tego sami (tylko dołączali się na prośbę babci). Ja i mój brat nigdy tego nie robiliśmy i sądzę, że nigdy nie będziemy robili.

„Teraz, już kilka dni przed świętem, ktoś z rodziny idzie na cmentarz, aby uprzątnąć grób z liści, żeby kiedy nadejdzie to święto, złożyć na grobach kwiaty, zapalić świeczki, żeby w samo święto było naprawdę świątecznie.

„Kiedy miałem kilka lat, jeździliśmy z rodzicami i dziadkami na cmentarz do Wilanowa. Często padał wtedy śnieg. Dla nas (dla mnie i mojego brata) była to raczej atrakcja, gdyż zmarłych, których odwiedzaliśmy, nigdy nie znaliśmy. Byli to dalecy krewni mojego dziadka i babci ze strony ojca. Minęło kilkanaście lat i teraz nie jeździmy do Wilanowa. Babcia i dziadek dlatego, że są już starymi, schorowanymi ludźmi i taka podróż byłaby dla nich bardzo męcząca. My (moi rodzice, brat i ja) nie jeździmy tam dlatego, gdyż często nie możemy. Mama — bo ma zawsze dużo pracy w domu (mój brat i ojciec są chorzy). Ja nie pamiętam nawet, gdzie są te groby, które odwiedzaliśmy. Nie znam nazwisk, imion i właści-

wie nie jest to moja rodzina. W 1970 roku umarła moja prababcia, matka mojej babci ze strony ojca. Jest pochowana na cmentarzu w Warszawie na Woli i właściwie jest to jedyny grób, który odwiedzamy (oprócz mojej prababci nikt z mojej rodziny, tej najbliższej, nie umarł).

„Na cmentarz nie chodzimy już teraz wszyscy razem. Brat mój bardzo często bywa chory (ostatnio od pięciu miesięcy). Mama zatem lub ojciec zawsze zostają z nim w domu. Przeważnie chodzimy na cmentarz w grupach dwu, trzyosobowych: babcia z dziadkiem sami lub ze mną, albo ja z ojcem lub mamą. Często też chodzę razem ze swoimi koleżankami i kolegami.

„Kiedy zapalam znicze, to wyrażam tym swoje uczucia. Ogień jest tu chyba symbolem pamięci o zmarłych, ale nie tylko. Dla mnie jest on czymś ulotnym, tak jak życie, znicz jest czymś, co się zapali i gaśnie. I tak jest z życiem. Może jest to trochę poetyczne określenie, ale ja to tak rzeczywiście odczuwam. Człowiek żyje, pracuje, stawia sobie różne cele, osiąga je lub czasem nie. I nigdy nie może przewidzieć, kiedy jego cele przestaną mieć jakikolwiek sens, kiedy jego wysiłki, praca, którą planuje, będą miały kres. Przeciętny człowiek nie myśli o tym, że umrze, a raczej nie w każdej chwili uświadamia sobie swój koniec. Myślę, że Święto Zmarłych jest tym momentem, kiedy każdy myśli również o swojej śmierci. Zastanawia się, czego dokonał w swoim życiu i co chciałby jeszcze zrobić i chociaż to pesymistyczne, ale myśli: »czy zdążę i co w ogóle zdążę zrobić, osiągnąć w swoim życiu«. Zawsze w tym dniu takie myśli nie opuszczają mnie. To odczuwają również moi rodzice, ale oni nie myślą w ten sposób, chociaż ich myślenie ma ten sam sens. Wyrażają to chyba prościej i zwyczajniej. Mają dzieci, więc żyją i pracują dla nich. Chcieliby dać swoim dzieciom jak najwięcej w swoim życiu. Czasem martwią się, co będzie z nami (ze mną i z moim bratem), kiedy ich nie będzie, czasem o tym mówią.

„Kilka dni temu umarła moja koleżanka szkolna. Część osób z klasy odwiedziła ją na cmentarzu. Wśród nich byłam również ja. Uczucie, które nie opuszczało mnie przez cały czas pobytu na cmentarzu, było jakieś dziwne. Byłam smutna, jakby zagubiona, przerażona, że ktoś mając 20 lat musiał umrzeć. Zawsze ogarniają mnie podobne uczucia, kiedy jestem na cmentarzu.

„Dziadek mój i babcia kupili sobie miejsce na cmentarzu, postawili sobie pomniki. Ja nigdy nie zdecydowałabym się na to. Żyjąc mieć świadomość, gdzie znajdzie się mój grób — to jest straszne. Dla mnie nieistotne jest, co zrobią z moim ciałem po śmierci, może dlatego, że jestem młoda i tak na co dzień nigdy o tym nie myślę. Ale tak w rzeczywistości, to może chciałabym mieć kwiaty, chciałabym, żeby o mnie pamiętano.

„Lubię w Święto Zmarłych zapalać świeczki na grobach nieznanym mi w ogóle lub nieznanym mi osobście ludzi. Są przecież tacy, którym nie ma kto zapalić świeczki, o których nikt nie pamięta, lub tacy, o których warto pamiętać, bo byli wyjątkowo wartościowi.

„Matka moja, zaraz po wojnie (przed założeniem rodziny), odwiedzała często miejsca straceń, te, gdzie ginęli powstańcy podczas obrony Warszawy, i tam zapalała świeczki. Nie robimy tego teraz całą rodziną, wszyscy razem. Matka, założywszy rodzinę, nie miała czasu mając wiele obowiązków w domu (ojciec nigdy nie pomagał jej w pracy domowej), więc może dlatego nie robiła tego nigdy później. Zwyczaj ten kontynuowałam tylko ja (z koleżankami i kolegami) i sądzę, że będę to robić przez całe życie.

„Czasami ludzie, kupując coś, stwierdzają po pewnym czasie, że nie jest im to znowu bardzo potrzebne. Może tak jest z wieloma rzeczami i u mnie; jednak

nigdy nie odczuwam tego przy zakupie świeczek. Po prostu, to sprawia mi swojego rodzaju przyjemność, satysfakcję i zawsze cieszę się tym, że zapalam świeczkę. Pieniądze na świeczki i kwiaty zawsze daje mi mama. Często mama kupuje je sama. Samo Święto Zmarłych (pójście na cmentarz, zakupy świeczek, kwiatów) inicjuje często mama i babcia, często jednak każdy sam odczuwa potrzebę pójścia na cmentarz.

„Chciałabym, żeby w mojej rodzinie, którą założę w przyszłości, Święto Zmarłych wyglądało inaczej. Chciałabym wspólnie z całą rodziną odwiedzać przed południem groby rodzinne. Po obiedzie chciałabym opowiadać, rozmawiać o ludziach, którzy pozostawili w naszej pamięci, w naszej kulturze trwałe wartości, o tych, którzy swoją postawą człowieka zasłużyli na ciągłą pamięć o nich. A kiedy przyjdzie zmierzch, wybierzemy się jeszcze raz na cmentarz, aby tam przeżyć coś, co utrwala się na zawsze w naszych myślach — ogień palący się na każdym grobie, zobaczyć lunę na niebie utworzoną od ognia i świec i jeszcze raz w tym dniu przeżyć ten specyficzny, wyjątkowy, tajemniczy nastrój” (III 18).

Młoda autorka pierwszego opisu, córka inżyniera, utrzymuje częste i serdeczne kontakty w obrębie rodziny szerszej, a z rodzicami wiążą ją szczególnie mocne więzy uczuciowe. Część rodziny mieszka na wsi, jednak pomimo znacznej odległości kontakty z miejską częścią rodziny są utrzymywane. Przewycięża się tę odległość i trudności komunikacyjne dla podtrzymania żywotności rodzinnej więzi. Międzypokoleniowy pełny przekaz zwyczajów powiązany jest tutaj z przekazem praktyk religijnych, zarówno kultowo-instytucjonalnych, jak i indywidualnych. Występuje on nota bene łącznie z przekazem wielu elementów osobowego wzoru matki i wyobrażeniem o roli kobiety w kulturze rodziny. Dokonuje się zaś na drodze społeczno-kulturowego dziedziczenia wzorów i wartości po linii żeńskiej — po kądzieli. Matrylinearne dziedziczenie ma tutaj miejsce przy dużej żywotności kontaktów rodziny podstawowej z krewnymi ze strony macierzyńskiej.

W drugim przypadku nastąpił zanik kultowo-instytucjonalnych praktyk religijnych, które w pokoleniu dziadków występowały (i występują nadal) w ścisłej łączności z charakterystyczną dla Święta Zmarłych symboliką ognia i dekorowania grobów. Zanikowi temu towarzyszy całkowity zanik kontaktów matki i całej rodziny z krewnymi ze strony matki oraz jej konflikty z razem zamieszkującą matką męża. Proces ten zapoczątkowany w tej warszawskiej rodzinie robotniczej w drugim pokoleniu (rodzice) pogłębił się jeszcze bardziej w pokoleniu trzecim, najmłodszym. Młoda dziewczyna przejmuje zwyczaje tego święta od swojej matki, ale krytycznie odnosi się do kultowo-instytucjonalnych ich powiązań, występujących w praktykach najstarszego pokolenia.

Indywidualizuje swoje zachowania i przeżycia oraz łączy je z egzystencjalną refleksją, ale szuka też specyficznego dla tego święta nastroju, czyli jak to określa psychologia — szuka „uogólnionego” przeżycia uczuciowego. Nie każde doznanie zdolne jest zmienić ogólny nastrój czło-

wieka. Aby to nastąpiło, musi ono pozostawać w związku ze sferą, na którą jednostka jest specjalnie wrażliwa i która ma dla niej specjalne znaczenie. Przenikając do osobowości, doznanie podlega jakby pewnemu przefiltrowaniu<sup>8</sup>. Młoda osoba przejęła to znaczenie od poprzednich pokoleń i przejmuje je aktualnie, na cmentarzu, poprzez oddziaływanie pradawnych zwyczajów. Burzą one w niej uczucia, które pragnie wyrażać. Uświadamia sobie, że nie chodzi jej tylko o wyrażenie pamięci o zmarłych, ale i o ostateczne sprawy ludzkiego losu. „Jest czymś ulotnym, tak jak życie” — pisze o ogniu, rozniecanym w tym dniu na cmentarzach, nie zdając sobie sprawy, że gest ten jest nawiązaniem do pradawnego kultu ognia, rozpowszechnionego niegdyś w wielu kulturach (także i w krajach słowiańskich), i że w chrześcijaństwie ogień stał się wyrazem wszechpotęgi boskiej (ogień — światło jest uosobieniem Chrystusa), symbolem ofiary życia i zmartwychwstania<sup>9</sup>. Jej refleksje w łunie cmentarnych ogni nie nawiązują do mitu Feniksa, o którym — jak to wynika z jej ustnych wypowiedzi — nigdy nie słyszała, ale „cel tak poważny, święta, miejsce samotne, czas nocny, obrzędy fantastyczne”<sup>10</sup>, pobudzając silnie wyobraźnię, czynią z niej uczestniczkę tego „wyjątkowego, tajemniczego nastroju”, który tak silnie niegdyś przemawiał do wyobraźni romantycznego twórcy *Dziadów*.

Jedną z funkcji zwyczajów tego święta, bardzo często podkreślaną w wypowiedziach badanej młodzieży, jest stwarzanie sprzyjających kontemplacji chwil ciszy i spokoju w hałaśliwym, wielkim mieście. Badana młodzież korzysta skwapliwie z tych momentów dla „wejścia w siebie”, „skupienia się”, „zastanowienia się nad sobą, nad tym, co było i co powinna robić w przyszłości”.

Wrażliwość młodości, młodzieńcza uczuciowość i ruchliwość wyobraźni w warunkach kreowanych przez doroczny zwyczaj prowadzą też nieraz do przeżyć bardzo poetyckich, do wzruszeń natury estetycznej.

„Święto Zmarłych jest jednym z najpiękniejszych i najbardziej wzruszających świąt. Ten dzień jest jakby duchowym spotkaniem obecnie żyjących ze zmarłymi. Jest to dzień wspomnień i refleksji.

„Co roku cała nasza rodzina, tj. dziadkowie, rodzice, siostra i ja, spotykamy się o umówionej godzinie, zawsze o zmroku przy grobie brata naszego dziadka, na wojskowym cmentarzu Powązkowskim. Przynosimy ze sobą różne świece, które stawiamy na uprzątniętych uprzednio grobach krewnych, a ja z siostrą szukamy

<sup>8</sup> S. L. Rubinsztein, *Podstawy psychologii ogólnej*, Warszawa 1962, s. 656—657.

<sup>9</sup> *Wielka encyklopedia powszechna*, t. 8, s. 168.

<sup>10</sup> A. Mickiewicz, *Wstęp do pierwszego wyd. Dziadów*, cyt. za Glogerem, *Rok polski...*



grobow opuszczonych, żeby zapalić też na nich płomień. Zapalone świece tak samo jak kwiaty położone na grobach są symbolem wiecznej pamięci o zmarłych.

„Pięknie wyglądają cmentarze w tym dniu, szczególnie wieczorem, kiedy widoczne są tylko drgania płomyków i czarne, groźne krzyże. Często w tych okolicznościach wydaje mi się, że ci ludzie, którzy już nie chodzą po naszej ziemi, mówią coś do mnie. Słyszę jakieś szepty, głosy, a czasami łapię się na tym, że prowadzę z kimś rozmowę w głębi duszy.

„Wzruszający jest widok drzew, gubiących jesienne liście, które jakby płakały nad losem ludzkim. Jest to dzień milczenia. Na cmentarzu jest zawsze dużo ludzi, a panuje taka cisza i skupienie, jakby wszyscy byli pogrążeni w nasłuchiwanie głosów zmarłych. Na szczęście nie przeżyłam jeszcze śmierci osoby bliskiej i nie uczestniczyłam w pogrzebie rodzinnym, mimo tego, że zmarł mój rodzony dziadek, ale było to szesnaście lat temu. Akurat w tym czasie byłam z rodzicami i z siostrą na wczasach nad morzem. Dziadek zmarł na drugi dzień po odwiezieniu go przez babcię i syna do sanatorium, bardzo oddalonego od Warszawy. Babcia zawiadomiła nas listownie o śmierci dziadka. Kiedy list do nas doszedł, było już dawno po pogrzebie. Mama moja, czyli córka dziadka, miała wielki żal do babci i do swojego brata, że za późno ją zawiadomili. Było to celowe z babci strony, ponieważ pogrzeb odbył się w porze bardzo upalnej i babcia bała się, że mamy serce może nie znieść tak długiej i uciążliwej, bo z przesiadkami, podróży. Byłam wtedy jeszcze za mała, żeby cokolwiek przeżyć czy rozumieć. Dopiero teraz, po 16 latach od śmierci dziadka, mogłam pozwolić sobie na tę wielką podróż. Grób zastałam zadbanej dzięki babci, która posyłała siostrze zakonne pieniądze, żeby opiekowały się nim. Mimo iż mało pamiętałam dziadka, bardzo przeżyłam te odwiedziny. Odmawiając modlitwę »Wieczne odpoczywanie...« nad mogiłą, czułam dziadka obecność. Zauważyłam konieczność zrobienia bardziej trwałego nagrobka. Ponieważ byłam najukochańszą dziadka wnuczką, czuję się w obowiązku zająć się tą sprawą.

„Nie wyobrażam sobie więcej i nie chcę wyobrazić takich losowych tragedii, które na pewno mnie nie ominą, o ile nie umrę wcześniej” (III 14).

Niekiedy te niezwykle momenty powszechnego uspokojenia, chwilowego zawieszenia wielkowiejskiego tempa życia skłaniają do rozważań, przybierających dyskursywny, a nawet moralizatorski charakter.

„Zgodnie z zasadami wiary katolickiej jest to tylko przeniesienie się, i to chwilowe, do doskonałego — w przypadku Nieba — świata, z którego i tak pewnego dnia bliscy wyjdą nam na spotkanie, zakładając zmartwychwstanie wszystkich dusz ludzkich. Nawet niedawne badania uczonych angielskich potwierdzają istnienie dusz ludzkich w oparciu o to, że po śmierci ciało człowieka waży o około 0,5 kg mniej, tzn. o wagę duszy. Moim zdaniem istnienie tego wewnętrznego Ja jest faktem bezspornym, ale jaka jest dalsza droga tego Ja, interesuje chyba wielu ludzi.

„Z jednej strony śmierć człowieka jest czymś strasznym, pomijając smutek, jaki pozostawia po sobie wśród żyjących, bo co właściwie zostaje z tego organizmu żywego po kilku latach — garść popiołu, która kiedyś była człowiekiem. Człowiek żyje, chodzi, aż w pewnej chwili coś się psuje i... zakopują do ziemi. Poza tym jest jeszcze fakt, iż każdy z nas zdaje sobie sprawę, że ta «przesiadka» nikogo nie ominie. Stąd też uważam, że wszyscy powinni tak żyć, aby pozostawić po sobie jak najwięcej dobrego, bo chyba najbardziej przykra może być ocena: jak to

dobrze, że nareszcie umarł. Pozostaje jeszcze jedna kwestia. Niektórzy ludzie, straciwszy kogoś bliskiego, czują się bardzo pokrzywdzeni. Trudno się chyba dziwić w wypadku, gdy na przykład umiera 35- lub 40-letni ojciec, dobry mąż i pracownik, a jak najlepszym zdrowiem cieszy się pijak, nie opuszczający spelunek i nie interesujący się rodziną. Znacznie ciężiej rozstać się z człowiekiem, który był pomocny i życzliwie ustosunkowany do otoczenia.

„Wreszcie fakt, że nigdy nie wiemy, kto z nas pierwszy odejdzie z tego świata, potwierdza niejako słuszność przytoczonej przeze mnie tezy, aby naszą życiową postawę charakteryzowała gotowość niesienia pomocy drugiemu człowiekowi we wszystkich sytuacjach, nawet z pewnymi ofiarami i wyrzeczeniami z naszej strony.

„Czasami jest niestety tak, że to, czego dany człowiek się obawia i przez skórę czuje, to właśnie go spotka. Przed kilku laty zachorowała matka mojej koleżanki i w pierwszych dniach choroby, gdy jeszcze nie było postawionej ostatecznej diagnozy lekarskiej, powiedziała, że najbardziej boi się śmierci głodowej, i właśnie w ten sposób zmarła w sześć miesięcy później. Coraz częściej słyszy się ostatnio o nagłych śmierciach: wypadek uliczny, zawał serca itp. Przypomina to nam w okrutny sposób o konieczności stałej gotowości na to nasze życiowe rozliczenie, jakim jest pośmiertne spotkanie z Bogiem z jednej strony, a to, co powiedzą bliźni, z drugiej strony, chociaż o zmarłych »źle się mówić nie powinno«. Nie o to zresztą chodzi, jak nas ocenią ludzie, tylko o to, co faktycznie po sobie zostawimy. O tym wszystkim powinniśmy pamiętać w dniu Święta Zmarłych, aby myśleć o nich i ich odejściu, spróbować ocenić własną postawę i w porę ją naprawić, aby żyć dla ludzi w jak najwłaściwszy sposób, bo przecież nie wiadomo, ile nam na to pozostało czasu” (III 36).

Zwyczaje związane ze świętem Zmarłych stanowią powszechny i stosunkowo trwały element w świątecznej kulturze rodziny (realizowało je ok. 90% badanych rodzin). Praktykowane są w rodzinach o różnym stopniu rozbudowania domowej zwyczajowości oraz o różnym stopniu otwartości kultury rodziny na wpływy — żeby posłużyć się bardzo ogólnym terminem Stefana Czarnowskiego — „teraźniejszości”<sup>11</sup>. Występują także i tam, gdzie inne, nawet na ogół trwale w międzypokoleniowym przekazie zwyczaje nie są już praktykowane. Charakteryzuje je też szczególnie międzyrodowiskowa jednolitość i niezależność od terytorialno-społecznego (wieś — miasto) pochodzenia rodziny. Nie realizowane zaś są zwykle w tych rodzinach, których zmarli pochowani są w bardzo odległych miejscach, często poza obecnymi granicami naszego państwa, i jeżeli — jednocześnie — rodziny te nie odwiedzają grobów żołnierzy, poległych w obronie kraju. Śmierć przyjaciela, podobnie jak śmierć bliskiej osoby z rodziny włącza jednak do tradycyjnych obrzędów nowych uczestników.

„Święta tego nie obchodziliśmy, gdyż nikt z naszej rodziny nie jest pochowany w Warszawie. Po raz pierwszy w tym roku rodzice po śmierci przyjaciela byli pierwszego listopada na cmentarzu. Uporządkowali grób i złożyli na nim kwiaty” (III 50).

<sup>11</sup> S. Czarnowski, *Kultura*, Warszawa 1958, s. 102.

Nieraz też włączanie się odbywa się nieregularnie, niecorocznie.

„W związku z tym, że bliscy moich rodziców pochowani są poza Warszawą, nie odwiedzamy ich grobów corocznie. Czasem mama jeździ do swoich braci i sióstr, by wspólnie z nimi uczcić to miejsce, ale zdarza się to raczej rzadko. Ja z moim bratem nigdy nie byliśmy na grobach naszej rodziny. Wynika to może z tego, że — z racji dużego oddalenia — z częścią naszych krewnych nie utrzymujemy ścisłych i częstych kontaktów. Rodziców mamy i taty prawie w ogóle nie znaliśmy, obaj dziadkowie umarli bardzo dawno, obie babcie pamiętam bardzo słabo, raczej z fotografii, niż z rzeczywistych spotkań.

„W ten dzień jednak mama, czasem ja, chodzimy razem lub oddzielnie na cmentarze warszawskie (nie czynią tego ojciec i brat). Myślę, że przyciąga nas specyficzna atmosfera, nastrój zadumy, pewnego smutku. Idąc na groby oddajemy hołd wszystkim zmarłym — i naszym bliskim pochowanym daleko stąd, i tym, których nie znaliśmy, a o których myśli się tego dnia. Najczęściej zastanawiam się wtedy nad ludźmi, którzy teraz byłiby starzy, a jednak przez to najstraszniejsze: przez śmierć, zyskali najpiękniejsze: pozostaną wiecznie młodzi” (III 49).

Trwałość i powszechność tego zespołu zwyczajów świadczy o żywotności międzypokoleniowej więzi w rodzinie wielkomiejskiej, w wielu przypadkach manifestującej się łącznie z więzią ogólnonarodową — przeszło połowa badanych rodzin odwiedza w tym dniu groby żołnierskie. Z drugiej zaś strony trwałość ta świadczy o dużym znaczeniu afirmowanych i wyrażanych przy pomocy zwyczajowych praktyk wartości dla utrzymywania się żywotności tej rodzinnej i narodowej więzi.

Specyfika zwyczajów tego dorocznego święta polega też na spektakularnej ekspansji kultury rodziny na pozadomową przestrzeń wielkomiejską, pociągającej za sobą okresową zmianę oblicza miasta i jego życiowego rytmu. Ekspansja ta powoduje przemieszczenie w rozkładzie symbolicznych akcentów w przestrzeni wielkomiejskiej, gdy ośrodkami powszechnego zainteresowania ludności stają się cmentarze.

Obchody Święta Zmarłych, operując prastarą symboliką ognia i nowszą — kwiatów, organizując zasięgiem aktywnego uczestnictwa znaczną część ludności miasta, umożliwiają uświadomienie sobie przez nią i przeżycie jedności rodzinnej, lokalnej oraz ponadlokalnej. Stwarzają także okazję szerszego uspołecznienia młodego pokolenia poprzez generalizację rodzinnych uczuć i łączenie rodzinnych wartości z naczelnymi wartościami naszej kultury, a często też — łączenie dziejów rodzinnych z historycznymi doświadczeniami narodu i ideą ogólnoludzkiego braterstwa. Rodzice zwykle z tej okazji korzystają i bezwiednie lub też świadomie i refleksyjnie wprowadzają swoje dzieci przy pomocy gestów, słów i nastrojów w tę bardzo ważną dziedzinę kultury, humanizującą śmierć człowieka i ukazującą sens życia w perspektywie spraw ostatecznych. Potwierdzając zaś łączność dziecka z kręgiem żyjących członków rodziny oraz tymi, którzy już odeszli, „wmontowują silniej swoje potomstwo w

rodzinną współczesność i jednocześnie kształtują jego świadomość jako ogniwa w łańcuchu pokoleń, wylaniającym się z mroków przeszłości. Często też — podobnie, jak przy wigilijnym stole, na którym stawia się dodatkowe nakrycie dla ewentualnego, nieznanego gościa — rodzina w oczach dziecka otwiera się na świat pozarodzinny: dzieci widzą, jak rodzice zapalają lampki na grobach „obcych”, nieznanym ludzi, a także na grobach tych zasłużonych i wybitnych, którzy żyli dla kraju i oddali swoje życie za ojczyznę. Irradiacja i generalizacja uczuć rodzinnych i powiązanie wartości rodzinnych z ogólnospołecznymi i ogólnoludzkimi są tego wieczoru szczególnie intensywne.

Oto jeden z licznych w zebranych materiale przykładów, ilustrujących integracyjno-socjalizacyjną funkcję tych zwyczajów. Píše młody człowiek z rdzennie warszawskiej rodziny inteligenckiej, po niedawnej stracie ojca.

„To święto zawsze różniło się od innych. W przeciwieństwie do pozostałych nie wiązały się z nim wielkie przygotowania, ani formalne, ani psychiczne. Dotyczyło ono tylko i wyłącznie (myślę o zwyczajach) samego 1 listopada i ograniczało się tylko do tego dnia.

„Regułę stanowiły u nas przyjazdy mojej ciotki na okres trzech, czterech dni, właśnie na Święto Zmarłych. Przyjeżdżała ona z Krakowa, aby odwiedzić groby rodzinne, głównie zaś ojca, i przeważnie zatrzymywała się u nas. W ten sposób nasza rodzinna społeczność ulegała pewnemu poszerzeniu.

„W Święto Zmarłych rodzina moja szła rano do kościoła, a następnie jechała na cmentarz Powązkowski (cywilny). Na miejscu spotykaliśmy się z babcią (matką mamy) i stryjenką. Wspólnie porządkowaliśmy groby, a następnie dekorowaliśmy je kwiatami i zapalaliśmy symboliczne lampki — naturalny ogień stanowi symbol wieczności życia. Na Powązkach znajduje się między innymi grób mojej babki (matki ojca), a także tablice symboliczne obu dziadków i dwóch stryjków. Wszyscy oni zginęli w latach 1939—1943 i ciała nigdy nie zostały odnalezione. Po przystrojeniu grobów stawiliśmy w milczeniu, poświęcając tę chwilę modlitwie lub wspomnianiu tych, których pamięć czciliśmy. Ja, oprócz babki, nie znałem reszty rodziny, dlatego też moment skupienia nie był dla mnie tak jednoznaczny. Zastanawiałem się wtedy zawsze nad zjawiskiem śmierci i przemijania. Lecz to nie było takie zwykle zastanawianie się, jak to czynimy często. W tej atmosferze cmentarza, wśród tych wielu ludzi, którzy się wtedy w tym dniu zjawili, panował jakiś pewien określony nastrój. Było w nim chyba coś z niepokoju czy obawy. Ale tak chyba zawsze odczuwamy te sprawy, których nie jesteśmy w stanie do końca zrozumieć. W każdym razie po ocknięciu się z tej zadumy zawsze silniej odczuwałem więź uczuciową, jaka łączyła mnie z najbliższymi. Wtedy bardziej niż zwykle doceniałem to, że jesteśmy razem, to zapewnienie spokoju i bezpieczeństwa. Teraz szczególnie potrafiał to docenić.

„Później chodziliśmy po cmentarzu. Jeszcze tak niedawno ojciec zapalał na jakichś opuszczonych i zapomnianych grobach lampki. Pokazywał nam groby ciekawych ludzi i opowiadał o ich życiu i pracy. Często mówił też o swoich nieżyjących kolegach z gimnazjum, uczelni czy też już z późniejszych lat. I to było dla mnie zawsze potwierdzeniem tego, że ten dzień jest faktycznie jakimś świętem. Bo na ogół w ciągu tych wielu dni pracy ludzie włączeni w rytm wspól-

czesnego życia nie mają czasu myśleć o innych, o ludziach i sprawach, które ich bezpośrednio nie dotyczą. Dopiero święto stanowi dla nich pewien azyl. I wtedy są jacyś spokojniejsi, bardziej obiektywni i w takim dniu właśnie znajdują miejsce na zapalenie świeczki na zupełnie obcym, nieznanym im grobie. I nie powoduje tym wcale przesąd, ale idea ogólnoludzkiego braterstwa.

„Później szliśmy na cmentarz komunalny. Dlaczego — nie wiem. Po prostu tak trzeba było, czuliśmy się zobowiązani wobec tych, którzy walczyli o Polskę. I tam oddawaliśmy nasz cichy hołd przy grobach, krzyżach, pomnikach i tablicach pamiątkowych. Zawsze silne wrażenie wywierał na mnie tłum ludzi, którzy przychodzą na cmentarz, szczególnie na komunalny. Ci ludzie tak bardzo różni od siebie byli tutaj jacyś solidarni, połączeni wspólną sprawą — myślą.

„Z Powązek jechaliśmy wraz z ciotką i bratem na cmentarz ewangelicki. Rodzina ojca od trzeciego pokolenia wstecz była rodziną ewangelicką. I właśnie tutaj znajduje się grób moich bardzo odległych przodków.

„Tradycją już stał się wspólny rodzinny obiad po powrocie z cmentarza. Po obiedzie nasza rodzina pozostawała razem do wieczora.

„Gdy zaglądam w przeszłość mojej rodziny, widzę, że niewiele się zmieniło, jeśli chodzi o Święto Zmarłych. Moja babka za młodu też czciła pamięć zmarłych członków rodziny i znajomych w podobny sposób. Grób rodziny matki znajduje się na Podkarpaciu i przed drugą wojną światową właśnie tam babcia, mama i ciotka (siostra mamy) czciły pamięć swych przodków i zapalały znicze. Obecnie groby te nadal są przez nie odwiedzane, ale już nie w zależności od samego święta, które zawsze spędzają w Warszawie.

„Teraz dzień pierwszego listopada nabierze dla mnie innego charakteru. Każdy dzień będzie emocjonalnie związany z pamięcią niedawno zmarłego ojca. Boję się, że w tym dniu będziemy wraz z najbliższymi jeszcze głębiej i dotkliwiej odczuwali ból po jego utracie. Na pewno na tym tragicznym tle wzmacnia się więź uczuciowa między żyjącymi — mną, matką i bratem, ale to niestety nie jest żadną pociechą.

„Zresztą tutaj rodzi się dla mnie pewien problem. Tradycja odwiedzania grobów w dniu pierwszego listopada jest tak głęboko zakorzeniona, że odejście od niej jest w tej chwili już czymś dla mnie bardzo trudnym. A mimo to odczuwam pewien niesmak czy też niepokój. Te sprawy tak delikatne — wspomnienie najbliższych, których ma się już nigdy nie zobaczyć, ujęto w jakies formalne ramy, jakimi niewątpliwie jest wyodrębnienie na przestrzeni roku takiego specjalnego dnia poświęconego wyłącznie pamięci zmarłych. To jest jak gdyby ułatwienie i uproszczenie sobie życia. Ale niemniej w obecnej chwili nie bardzo sobie wyobrażam, aby mógł w ten dzień nie odwiedzać grobów” (III 17).

Wielka jest siła rodzinnych związków i zwyczajów. Minęły trzy lata od chwili, gdy młody człowiek pisał te słowa. Przebywając obecnie stale poza granicami kraju, co roku w listopadzie przerywa na kilka dni naukę na uczelni, aby przyjechać do Warszawy i zgodnie ze starodawnym zwyczajem zapalić znicz na grobie swego ojca i na tych wszystkich grobach, na których kiedyś ojciec zapalał ognie, poszerzając znacznie zasięg pamięci i pozytywnych uczuć swoich synów.

A oto wypowiedź innego, młodego obywatela, którego domową socjalizację uzupełnia młodzieżowa organizacja.

„Kiedy zapisałem się do harcerstwa, już w Warszawie, przejąłem nowy dla mnie zwyczaj — odwiedzania grobów powstańców. Chodziłem (chodzę) na nie każdego 1 sierpnia i właśnie w dniu Święta Zmarłych. To bardzo dobry zwyczaj, uważam, że wszyscy warszawiacy powinni odwiedzać groby powstańców, ma to znaczenie dla żyjących uczestników powstania, jak i dla nas — młodszych, którzy nie żyliśmy w tamtym czasie” (III 33).

Dziedzina kultury, określana terminem domowej zwyczajowości, a obejmująca zarówno dawne, jak i nowe doroczne i okolicznościowe zwyczaje, to przede wszystkim dziedzina działalności kobiet, do której mężczyźni włączają się w rolach drugoplanowych. Dzieje się tak również w bardzo spektakularnych zwyczajowych praktykach weselnych, wykraczających także poza progi rodzinnego domu.

Zwyczaje Święta Zmarłych, aczkolwiek tak, jak i inne przekazywane są głównie w linii macierzystej, angażują jednak w stopniu znaczniejszym, niż wszystkie inne także i ojca rodziny. Jego rodzinna rola zaś tutaj także ma cechę pewnej „zewnątrności” w ramach rodzinnej konstelacji. On bowiem najczęściej pełni rolę łącznika pomiędzy wartościami rodzinnymi a ogólnospołecznymi. Żona matka, od początku do końca obchodów koncentruje się głównie na rodzinnych wartościach i ich symbolicznej opowieści.

Te, względnie zróżnicowane, społeczne role, realizowane w specyficznej dla tego święta atmosferze, na zasadzie rodzicielskiego przykładu przekazywane są również z pokolenia na pokolenie wraz z symbolicznymi zachowaniami i ich duchową treścią.

Dla rodziców religijnych święto to bywa okazją wiązania w umysłach dzieci wartości rodzinnych z religijnymi — z wiarą w życie pozagrobowe, z modlitwą indywidualną i zbiorową rodzinną na żałobnej mszy (jeżeli są to rodzice uprawiający instytucjonalne praktyki religijne). Uczestnictwo dziecka w takich formach modlitwy jest nie tylko utrwalaniem jego związków rodzinnych, lecz także wzmacnianiem jego związku z instytucją religijną — z kościołem, z grupą wyznaniową, do której należą rodzice. Nawet jednak w religijnych rodzinach rzadszy jest dziś niż dawniej zwyczaj składania ofiar pieniężnych na tzw. wypominki, czyli zbiorowe wspomnianie zmarłych w czasie publicznych nabożeństw. Jest to zwyczaj, który praktykowany był częściej w rodzinno-sąsiedzkiej strukturze dawnego typu, gdzie wszyscy mieszkańcy społeczności znali się osobiście. Spełniał też w tej społeczności w pewnym zakresie funkcję integracyjną. W wielkim mieście zatracą integracyjno-sąsiedzka funkcję. Znikły wieczorne procesje na cmentarzach oraz jałmużna dla biednych. Utrzymuje się natomiast powszechnie zwyczaj zamawiania żałobnej mszy. Na tym nabożeństwie gromadzi się uprzednio

zawiadamiana rodzina zmarłego, przyjaciele i znajomi. Integracja szerszej rodziny i kręgu przyjacielsko-towarzyskiego w warunkach życia wielkomiejskiego pomimo licznych trudności jest realna i możliwa, stąd żywotność, a nawet — w określonych warunkach — możliwość ekspansji tego zwyczaju przekazywanego z pokolenia na pokolenia.

Józef Chałasiński, pisząc o obrzędowości ludów pierwotnych, zwracał uwagę na fakt, że „widowiskowość i teatralność, a także dekoracyjność pierwotnego życia społecznego wiąże się ściśle ze zbiorowymi wystąpieniami grupy jako całości. Teatralno-widowiskowy obrzęd jest okazją do zbiorowego przeżywania grupy jako całości, a równocześnie daje jednostce możliwość publicznego wystąpienia w pełni znaczenia związanego z jej rolą społeczną. Udział sztuki dekoracyjnej, literacko-krasomówczej, muzycznej, dramatycznej w tego rodzaju obrzędach świadczy o zasadniczej roli, jaką sztuka odgrywa w kształtowaniu społecznej wyobraźni, to znaczy w kształtowaniu tych procesów wyobrażeniowych, dzięki którym powstaje wyobrażenie grupy jako całości i jednostki jako członka grupy”<sup>12</sup>. Ten sam autor stwierdza, że aczkolwiek wraz z rozwojem społecznym sztuka uniezależnia się od obrzędów, to jednak uniezależnienie to nie jest całkowite.

Stwierdzenie to odnieść można w pełni zarówno do całokształtu domowej zwyczajowości, którą Zygmunt Gloger nazywał „poezją domowego życia ludów”, jak i — w szczególności — do tego poważnego obrzędu przygotowywanego i finalizowanego w domu, a realizującego się głównie w rodzinnym gronie na cmentarzu. Jego widowiskowość i dekoracyjność czyni ze Święta Zmarłych prawdziwe zbiorowe dzieło sztuki i podnosi tego dnia urodę miasta. Jego piękno, tak silnie podkreślane przez młodzież, dostrzegają też i podziwiają odwiedzający nasz kraj cudzoziemcy.

Bogaty w walory estetyczne obrzęd dokonuje się głównie w obrębie ujawniającej się tego dnia publicznie rodziny podstawowej rozszerzonej (zmodyfikowanej — w porównaniu do dawnej wielkiej rodziny)<sup>13</sup>, osadzonej jednak nie tylko w kręgu krewnych, ale także często w kręgu przyjacielsko-towarzyskim, czy — w przypadku młodzieży — w kręgu przyjacielsko-koleżeńskim. Zwyczaje Święta Zmarłych ujawniając nieformalną strukturę wielkomiejskiej ludności, są okazją do zbiorowego przeżywania rodzinnej grupy jako całości, ściśle powiązanej z kręgami i społecznościami pozarodzinnymi, są też okazją do utwierdzenia się jed-

<sup>12</sup> J. Chałasiński, *Spółeczeństwo i wychowanie*, Warszawa 1958, s. 28.

<sup>13</sup> L. Dyczeński, *Więź pokoleń w rodzinie*, Warszawa 1974, *passim*; J. Turowski, *Struktura i funkcje rodziny a teoria rodziny nuklearnej*, [w:] *Przemiany rodziny polskiej*, red. J. Komorowska, Warszawa 1975, s. 242—259.

nostki w rolach pełnionych w rodzinie i w powiązanych z nią kregach i społecznościach. Symboliczny gest, operujący tradycyjnymi rekwizytami, sięga dalej niż bezpośrednio społeczne kontakty rodziny. Jako swoisty wyraz jedności rodzinno-lokalno-narodowej i ogólnoludzkiej utwierdza jednostkę w poczuciu jej związku z pozarodzinnymi lokalnymi i ponadlokalnymi wspólnotami.

Związek ten odczuwany jest przez uczestników tym silniej, że jednostki i rodziny praktykujące zwyczaje Święta Zmarłych przebywając na cmentarzu dostrzegają takie same symboliczne zachowania u innych przybyłych tam rodzin i jednostek oraz uczestniczą w publicznym manifestowaniu „dążeń odsiebnych”, wśród których „życzliwość powszechna”<sup>14</sup> zwrócona jest ku przedmiotom o zakresie najszerszym.

W pierwotnej społeczności zamkniętej życzliwość powszechna odnosi się do każdego współplemieńca; „w narodzie, gdzie wyraźna jest więź łącząca, obejmuje każdego rodaka; na najwyższym poziomie duchowego rozwoju zwraca się ku każdemu człowiekowi i jest w ścisłym znaczeniu powszechna, a tym samym wychodzi poza granice wszelkiej społeczności zamkniętej”<sup>15</sup>.

W wielkich, nowoczesnych społeczeństwach niemożliwe są obrzędy, w których jednocześnie uczestniczyć by mogli bezpośrednio i osobiście wszyscy członkowie tego społeczeństwa. Stąd wielkie tutaj znaczenie tzw. namiastek obrzędu — sztuki, literatury, służącej „jednoczeniu się zbiorowości ludzkiej przez zbiorowe doświadczenie wzruszeń związanych z ważnymi momentami z dziejów grupy jako całości”<sup>16</sup>. *Dziady* Adama Mickiewicza i inne utwory poetyckie, jak również dokumentalne filmy przedstawiają niezwykły tego wieczoru wygląd cmentarzy w różnych miejscowościach kraju (w tym też ogólnonarodowego centrum obchodów — Powązek), a nadawane tego dnia telewizyjne programy nawiązujące do naczelnych wartości narodowej kultury i jej dziejów harmonizując zarówno formą, jak i treścią symbolicznych zachowań ludzi na cmentarzach wzbogacają skalę ich wzruszeń oraz utwierdzają w poczuciu ogólnospołecznej jedności.

Telewizja nie zastępuje tu jednak autentycznego obrzędu, realizowanego w bezpośrednich osobistych międzyludzkich kontaktach<sup>17</sup>, co

---

<sup>14</sup> Por. Cz. Znamierowski, *Rozważania wstępne do nauki o moralności i prawie*, Warszawa 1964, s. 33—35.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 33.

<sup>16</sup> Chałasiński, *op. cit.*, s. 28.

<sup>17</sup> Na obecność obrzędów w wielkich przemysłowo-miejskich społeczeństwach zwraca m.in. uwagę M. Page w książce *Moeurs et coutumes tribales des cadres de l'entreprise moderne*, Paris 1972.



rok wznawianego dramatu, w którym każdy jest jednocześnie wzruszonym widzem i aktorem.

„Cóż wiesz o pięknie? Kształtem jest miłości”, napisał Cyprian Norwid. Piękno na cmentarzach w dniu Święta Zmarłych jest kształtem powszechnej życzliwości, miłości — głównie rodzinnej, lecz nie tylko, a dla wielu „wizów-aktorów” sięgającej poza doczesność:

„Jeżeli chodzi o znaczenie symboliczne oprawy Święta Zmarłych — pisze jeden z młodych uczestników — to można tu chyba wyodrębnić kilka uczuć. Ogień, dla mnie symbol życia, dla innych symbol wieczności przypomina, że zmarli żyją teraz w innym świecie. Kwiaty, ogień ułożone są ładnie, estetycznie, żeby zmarli mogli »zobaczyć z góry«, że o nich pamiętamy w tym umówionym na ten dzień kontakcie” (III 33).

Spośród trzech starożytnych cnót — wiary, nadziei i braterskiej miłości — głównie dwie ostatnie wylaniają się tutaj jako treść przeżyć młodzieży w jej ustnych i pisemnych wypowiedziach. Brak nadziei przejmują młode umysły grozą. Siedemnastoletnia uczennica liceum, deklarująca niewiarę w życie pośmiertne, opowiadając o stanie ducha swojej babki staruszki stwierdziła ze smutkiem i przerażeniem: „ona już nie ma n a w e t nadziei”.

Jedną z funkcji dorocznych i okolicznościowych zwyczajów, ściśle powiązaną z funkcją integracyjną, jest regulacja uczuciowych przeżyć uczestników — eliminowanie uczuć negatywnych, społecznie i indywidualnie destrukcyjnych, takich jak nienawiść, zazdrość, lęk, rozpacz, i jednocześnie pobudzanie uczuć pozytywnych. Do nich należy nadzieja, której utrata grozi człowiekowi rozpaczą i załamaniem<sup>18</sup>. Zwyczaje Święta Zmarłych są tu między innymi społecznym instrumentem ochronno-terapeutycznym. Za Janem Szczepańskim „nie mówimy tutaj o nadziei zrodzonej z głupoty. Mówimy o nadziei wynikającej z dążenia człowieka do wsłuchiwania się w rytm istnienia świata, w jego porządek niedokładnie jeszcze przez naukę rozpoznany, kiedy wyobraźnia staje się siłą kierującą działaniem i kiedy, nie umiając wypowiedzieć tego, co wie, w sformułowaniach racjonalnej nauki czy racjonalnego, uzasadnionego przewidywania daje umysłowi nadzieję jako wyraz oczekiwań wewnętrznych nastąpienia pożądanego zdarzenia czy zdarzeń, uzasadnionych ich realną możliwością, a równocześnie wewnętrznym przekonaniem, że w tym rytmie zachodzenia zdarzeń moje działania są dostosowane i zwiększają prawdopodobieństwo ich nastąpienia”<sup>19</sup>.

Spółeczny „instrument”: zwyczaje Święta Zmarłych, funkcjonuje poprzez stwarzanie zupełnie szczególnej okazji „wsłuchiwania się w rytm

<sup>18</sup> J. Szczepański, *Nadzieja i złudzenia*, „Kultura”, 1977, nr 40.

<sup>19</sup> *Ibidem*.

istnienia świata” w wymiarze kosmicznym i w wymiarze ludzkiego losu. Może też, między innymi, dlatego badana młodzież nie używa w odniesieniu do tych pierwszych dni listopada nazwy, akcentującej jedynie społeczny aspekt tej poważnej uroczystości.

Na wstępie tych rozważań podkreśliliśmy wyjątkową trwałość zwyczajów związanych ze Świętem Zmarłych. Szczególnie do tego właśnie zespołu zwyczajów odnieść można tezę Stefana Czarnowskiego: „Społeczeństwo składa się z drobnej garstki żyjących i niezmiernej rzeszy umarłych. Żyją oni wokoło nas i w nas samych w postaci swoich wytworów materialnych i duchowych”<sup>20</sup>.

W zwyczajowości Święta Zmarłych u ogromnej większości badanych rodzin niewiele się zmieniło na przestrzeni życia trzech pokoleń. Utrzymały się wytwory dawnych twórców — te same symboliczne zachowania się nad grobami. Tak, jak i dawniej głównie kobiety organizują i wykonują prace przygotowawcze przed wyruszeniem rodziny na cmentarz, a dzieci pomagają i uczą się zwyczajów od dorosłych; przy grobach spotykają się krewni, znajomi, przyjaciele, czasem zapraszani potem do domu na obiad, podwieczorek lub kolację. W dziedzinie rekwizytów pojawia się coraz więcej kwiatów symbolizujących zawsze pamięć, cześć i serdeczność uczuć. Dawniej ubożsi rzadko tylko dekorowali groby kwiatami, używając do tego celu liści drzew, gałązek świerkowych lub owoców kasztana. Ten dziś powszechny dar coraz bardziej jest wysublimowany i ściślej powiązany z ekspresją estetyczną w porównaniu do pradawnych darów, pozostawianych na grobach niegdyś, przed wiekami, w postaci żywności i napitku. Bardziej też akcentuje element dekoracyjności w tym teatralno-widowiskowym dorocznym obrzędzie w porównaniu do praktyk pokoleń poprzednich.

Poprzez „duchowe przybliżenie”<sup>21</sup>, bez posiłkowania się systemem młodzież relacjonująca swoje obserwacje, przeżycia i refleksje wydobyła niezmienną od pokoleń treść listopadowego dramatu.

„Są stany psychiczne, których nie sposób określić słowami, dlatego też wrażenia i przeżycia towarzyszące moim wizytom na cmentarzu w dniu Święta Zmarłych są dla mnie bardzo trudne do opisania. Jest to na pewno święto, które najbardziej unaocznia więź rodzinną czy też ogólniej międzyludzką. Mam tu na myśli braterską jedność żyjących jak i pamięć ludzką, trwałość wspomnień. Niejednokrotnie dopiero czyjaś śmierć pozwala na dostrzeżenie w tej osobie wielu dobrych cech, których nie uświadomiamy sobie za jej życia. Cmentarz odwie-

<sup>20</sup> S. Czarnowski, *Kultura*, Warszawa 1958, s. 100.

<sup>21</sup> C. Norwid, *Białe kwiaty*, Warszawa 1964, s. 116—117.

dzają tłumy ludzi, wracają do minionych czasów, okazują w ten sposób szacunek dla zmarłych. Właśnie ta masowość, powszechność tego zwyczaju świadczy o bogatym życiu wewnętrznym ludzi, o ich dobrych cechach, określa ich jako ludzi głęboko przeżywających, wrażliwych, którzy na co dzień bywają gruboskórni czy oschli, a jednak pod tym płaszczem chowają swą wrażliwość i uczuciowość. Święto Zmarłych uzewnętrznia najlepsze cechy człowieka" (III 5).